

Świat w chmurze

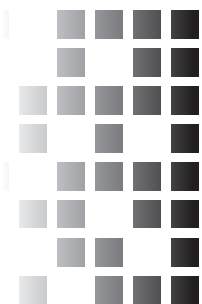
Dane jako piąty żywioł?

Życ w XXI w. to znaczy żyć w cywilizacji zalanej potopem danych i informacji – są one jak hydrant, którego siła nas powala. Tak jak alkohol, dane można wydestylować ze wszystkiego i przerobić je na użyteczne informacje, wiedzę. Tak sobie nieraz myślę, że przyjdzie taki dzień, kiedy mózg przestanie je chłonać i trzeba będzie je aplikować dożylnie.

Temat danych obrósł tysiącami publikacji pokazujących ten fenomen naszego czasu z najróżniejszych perspektyw. Nie chcę wkleść się w szczegóły, lecz pokusić się o krótką refleksję, na ile ich inwazja w nasze życie znamionuje jakiś przełom cywilizacyjny, głęboką zmianę społeczną. Ludzie i organizacje, społeczności zawsze potrzebowały danych, bo bez nich nie ma informacji i nowej wiedzy. Informacje to dane przetworzone, wydestylowane, skontekstualizowane, zinterpretowane, zważone i jako takie są niezbędne w procesie optymalizacji decyzji.

Tego zalewu danych istotnie dzisiaj doświadczamy. Ale czy dopiero dzisiaj? – *Jedną z chorób obecnego stulecia jest nadmiar książek. Świat jest nimi tak obciążony, że nie sposób przetrawić obfitości jałowych treści, które rodzą się co dzień* – te słowa napisał Barnaby Rich, angielski pisarz. Ale wiecie Państwo kiedy? W 1613 r.! Znaczyłyby to, że w każdej epoce ludzie mieli poczucie nadmiaru informacji i to nie tylko w zaawansowanych cywilizacjach.

Nie płynęły one ze sztucznego środowiska, jakie stworzył człowiek, a z natury. Człowiek miał poczucie nadmiaru, bo nie rozumiał otoczenia, w jakim żył, miał nikłą wiedzę o przy-



Kazimierz Krzysztofek

profesor Uniwersytetu SWPS, magister prawa (Uniwersytet Jagielloński), dr nauk humanistycznych, dr hab. nauk politycznych (Uniwersytet Warszawski), w przeszłości związany z Instytutem Kultury, Fundacją „Pro Cultura”, Komitetem Prognoz PAN Polska 2000 Plus. Postdoc w Massachusetts Institute of Technology w obszarze badań nad mediami i komunikacją, w latach 1990–2005 członek zarządu Europejskiej sieci badań i informacji o kulturze CIRCLE. Autor publikacji z zakresu teorii zmian społecznych, socjologii pracy, społeczeństwa informacyjnego, socjologii Internetu, nowych mediów i przemysłów kultury oraz komunikacji międzykulturowej.

rodzie. Z czasem nabierał przekonania, że rozumie wszystko, a ten szczyt osiągnął w epoce Oświecenia, gdy wyniósł ratio na piedestał. Zatem to przekonanie o wyjątkowości czasu, w jakim żyjemy, wynika z niesprawiedliwej optyki historycznej, wydaje nam się, że żyjemy w najważniejszej epoce. Ale faktem jestem, że zalewa nas ten hydrant danych i informacji, bo stworzyliśmy technologie cyfrowe, które je generują i rozpowszechniają na skalę globalną.

Dane na pierwszym planie

Analizy frekwencyjne słów, jakimi posługujemy się w codziennej komunikacji, mediach, ekonomii i in. pokazują, że dane, często w wersji wielkie dane albo wielkie złoża danych (Big Data), to słowo czy słowa, które stały się gwiazdami leksykalnymi. Kiedy mówimy o danych to natychmiast uruchamiamy wiele skojarzeń – przywołujemy pojęcia, których nie było w obiegu kilkadziesiąt/kilkanaście/kilka lat temu. One są wskaźnikiem zmiany technologicznej, społecznej i kulturowej: bazy danych, sztuczna inteligencja, rozszerzona i wirtualna rzeczywistość, data science, chmura, metaverse 5G, w bliskiej przyszłości 6G i cały nowy wokabularz słów z przedrostkami „i” i „e”.

Wśród pojęć, które są kluczowe w analizach zmiany technologicznej, na czoło wysuwają się właśnie dane, a zaraz po nich algorytmy. Są to pojęcia znane od dawna, ale w epoce cyfrowej nabierają szczególnego znaczenia i nowego sensu. W potocznych narracjach jest wiele metafor danych, np. paliwo XXI w., waluta XXI wieku i in. Ilość i jakość usług w sieci i w realu zależy od ilości i jakości różnego typu danych nas dotyczących. Dlatego, obok innych wymiarów bezpieczeństwa, bezpieczeństwo danych w odniesieniu do wielu aspektów naszego życia, urasta do najwyższej rangi.

Na przetwarzanie danych tylko po części dajemy zgodę, tam gdzie klikamy „zgadzam się”. Nie wyrażamy przecież zgody na gromadzenie danych behawioralnych, np. płacenie kartą, a one są oczywiście pozyskiwane, przetwarzane i wykorzystywane w reklamie czy marketingu. Dane stały się środkami produkcji, bo Google, FB, Twitter nie oferowałyby swych usług za darmo. Korporacje chcą traktować wolny przepływ danych jako przepływy kapitału. W Chinach funkcjonuje giełda handlu danymi, dzięki nim państwo rozwija system kredytu społecznego. Coraz większej ilości danych potrzeba do funkcjonowania platform internetowych. Jako użytkownicy tych platform jesteśmy klientami, ale także towarami oraz źródłem surowców, bo przecież mówi się o danych surowych.

Istotne jest pytanie, co wiemy o dzisiejszym kształcie społeczeństwa bogatego w dane. Na ile wcześniejsze teorie społeczeństwa informacyjnego wyjaśniają obecnie zachodzące procesy i czy w ogóle potrafimy je nazwać w adekwatnym języku. Teorie społeczeństwa powstawały już od lat 60. ub. wieku, rozwinęły się w latach 70. i 80., ale wszyst-

ko to miało miejsce w czasie, gdy istniały tylko komputery jako wielkie maszyny, a do lat 80. nie było komputerów osobistych (PC-tów i laptopów), Internetu w dzisiejszym kształcie (WWW) i nie było oczywiście Big Data. Dziś mamy społeczeństwo hiperinformacyjne.

Nowy cykl cywilizacyjny

Splývają na nas ustrukturyzowane i nieustrukturyzowane strumienie danych, które rejestrowane przez nasze zmysły są następnie przetwarzane intelektualnie i wpuszczane w obieg społeczny za pośrednictwem różnorodnych platform komunikacyjnych.

” *Nie ma relacji między ludźmi i ludzi z przedmiotami bez pozyskiwania danych, każdy z nas przekształca dane innych ludzi. Danych dostarcza całe sensorium człowieka. Są to w elementarnym rozumieniu postrzeżenia zmysłowe: obrazy, zapachy, dźwięki, smaki, dotyk. Digitalizacja zmysłów pozwala na ich zapis w sztucznych systemach informacyjnych.*

Człowiek nigdy nie miał monopolu na emitowanie danych, bo to czyniła i czyni cała natura, żywa i nieożywiona. Nie miał też monopolu na ich postrzeganie czy przetwarzanie. Miał natomiast monopol na ich interpretowanie, „ważenie”, nadawanie im sensu, pozyskiwanie w ten sposób nowej wiedzy oraz integrowanie jej z już istniejącą.

Jeszcze nie do końca uświadamiamy sobie społeczne konsekwencje zwrotu cyfrowego, co on będzie oznaczał dla społeczeństwa, gospodarki, kultury i innych sfer życia. Otwierają się niesamowite możliwości eksperymentowania, społecznego tworzenia rzeczywistości. Koncepcja pieniądza, pracy i własności zyskuje wirtualną formę. Rozciągnięcie obrotu na dobra cyfrowe znakomicie poszerza zakres usług i produktów. Większość z tych dóbr to jeszcze cyfrowe kopie tych istniejących w realnej rzeczywistości społecznej. Pojawia się jednak coraz więcej dóbr i usług, które są *digital native*, co podwaja, a w każdym razie zwiększa ofertę rynkową.

Każda informacja, przefiltrowane dane, jest czyjaś, ponieważ jest rejestrowana przez aparat zmysłowy konkretnego podmiotu, który postrzega, wybiera, organizuje, nadaje

znaczenie, przepuszcza przez własny filtr przeżyć, instynktu, emocji, rozumu, doświadczenia, wartościowania, intuicji, zdrowego rozsądku, własnej wiedzy, stereotypów, mądrości itp. W ten sposób informacja nabiera kształtu (staje się *in forma*), jest „odlewana” przez subiektywne ludzkie zainteresowania mające swe źródło w poznawczych i umysłowych procesach odbiorcy, często niepostrzeżenie przetwarzana i włączana w różne sektory pamięci o różnym stopniu dostępności i trwałości.

Można powiedzieć *déjà vu*: obok „kopalni analogowych” przetwarzanych następnie przemysłowo, wydobywa się dziś „kopaliny cyfrowe”. Mamy zatem do czynienia jakby z powtórzeniem cyklu wydobywczego i przemysłowego. Można w tej analogii pójść o krok dalej: tak jak skończyła się faza zbieractwa i myślistwa i ludzie przeszli na hodowlę, tak myślistwo i „polowanie na dane” zostało w dużym stopniu zastąpione przez „uprawę danych”, coraz bardziej zalgorytmizowaną i zautomatyzowaną. Nakładka cyfrowa na rzeczywistość (maszyny widzenia, słyszenia, rejestrowania itp.) znacznie ją poszerza pod względem percepcji.

Konkluzja

Oddychamy danymi. Dzięki nim lepiej widzimy świat, ale też świat cyfrowy nas lepiej „widzi”. Człowiek epoki cyfrowej jawi się jako ogniwo *data flow*, terminal w przestrzeni przepływów, by przywołać hiszpańskiego socjologa Manuela Castelss. To, co robimy z danymi i co wielkie dane

„robią” z nami to jeden z kluczowych dziś problemów cywilizacyjnych w każdym wymiarze: społecznym, politycznym, ekonomicznym, kulturowym. Niezbędny jest stały monitoring, analiza doświadczenia i praktyk społecznych w niemal wszystkich orientacjach aktywności człowieka: ekspresywnej, ludycznej, kognitywnej, komunikacyjnej, normatywnej, narzędziowej i innych, które manifestują się częściowo, a w wielu przypadkach także całościowo w środowisku cyfrowym. Jest to istotne zważywszy na istotne zmiany, jakie się dokonują w związku z przejściem od analogowości do cyfrowości.

Świat staje się systemem coraz bardziej złożonym, miliardy codziennych interakcji, transferów materialnych i symbolicznych produkują złoża danych, z których czerpiemy pełną garścią. Ten świat staje się układem coraz bardziej chaotycznym, rodzącym zjawiska emergentne, które trudno przewidzieć, a często nawet nazwać w znanym nam języku. To znakomicie komplikuje jakiegokolwiek prognozowanie.

Technologie pozyskiwania, przetwarzania i analizowania danych kreują nowe światy i nowych ludzi. Nie jesteśmy w stanie zdefiniować siebie bez nakreślenia obrazu naszego świata, a zarazem nie możemy go opisać bez opisanie, kim jesteśmy jako *digital humans*. Kiedy pojawia się nowa rzeczywistość, kiedy wkraczamy do nowego świata, to stajemy się nowymi ludźmi. Nowi ludzie w nowym świecie ciągle jeszcze nie bardzo wiedzą, jak się w nim poruszać, a nie mogą się dowiedzieć od starszych pokoleń, ponieważ one zostały ukształtowane w innej epoce.

Dataism, jak twierdzi izraelski historyk Yuval Noah Harari³, staje się quasi-religią. Zdanie się na inteligentne systemy analityczne i raporty, jakie one wytwarzają, niesie szanse, ale i spore ryzyko. Należałoby zbadać, czy zaawansowana analityka nie grozi algorytmizowaniem ludzi, czy nie zdają się oni na mądrość systemu; czy nie prowadzi do podświadomego niedoceniań własnej interpretacji i ewaluacji danych, bo „maszyna wie lepiej”. Na takim psychologicznym gruncie może rodzić się bezkrytyczna postawa wobec systemów informacyjnych. Wybitni intelektualiści Stanisław Lem i Paul Virilio przestrzegali, że produkcja danych grozi tym, iż staną się one raczej śmietnikiem, wysypiskiem cyfrowym niż sezamem. Pętla danych zaciska się na szyi. Lem straszył „bombą megabitową”¹, a Virilio „bombą informacyjną”². Ten drugi przywołuje Einsteina, który był przekonany, że wybuch tej bomby jest tylko kwestią czasu, w wyniku czego rozpęta się wojna informacyjna, oparta na globalnej interaktywności, a informacja zleje się z dezinformacją. W ciągu kilku lat wraz z „wynałazkiem” Big Data zmieniła się perspektywa: to już nie bomba, a nadzwyczajna szansa czerpania z nowego bogactwa.

1 S. Lem, Bomba megabitowa, Kraków 1999.

2 P. Virilio, Bomba informacyjna, Warszawa 2006

3 Y. N. Harari, Homo deus: Krótka historia jutra, Kraków, 2018